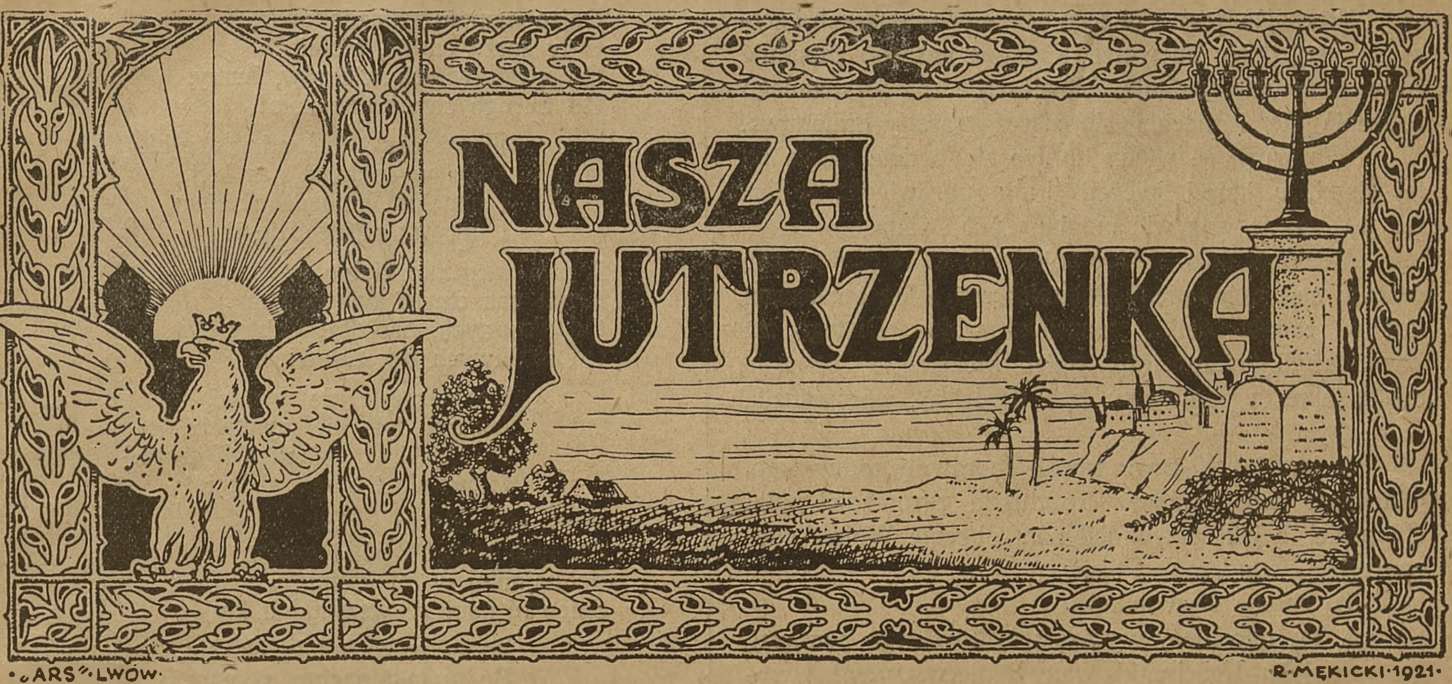
Rok II. Lwów, 19 kwietnia 1923. Nr. 19—20.



PISMO DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

CENA NUMERU 500 Mkp., Z PRZESYŁKĄ 600 Mkp.

Dwie wiosny: 1794—1923.

(Powstanie Kościuszki. — Uznanie granic obecnych Państwa Polskiego).

Ilekroć przychodzi u nas wiosna, budzą się z nią ludzie i przyroda do nowego życia. I nowe nadzieje ożywiają dusze i podnoszą serca ludzkie. To też nie dziw, że często wielkie wypadki w dziejach naszego narodu przypadają właśnie na czas wiosenny.

A choć wielkie, szlachetne porywy nie zawsze osiągały natychmiast cel zamierzony, to jednak ich rezultaty, choć długo niekiedy dawały na siebie czekać, hojnie wynagradzały przyszłym pokoleniom poniesioną przez Ojców ofiarę.

A jedną z takich wielkich właśnie ofiar Narodu było powstanie Kościuszki w r. 1794. Widząc, jak wrogie państwa, Rosja, Prusy i Austrja rozrywają między siebie naszą Ojczyznę, tak, że już tylko niewiele ziemi w niej zostało, poprzysiągł Kościuszko dnia 24 marca 1794 r. na rynku w Krakowie walkę z wrogami w obronie wolności i niepodległości Ojczyzny. Tak przyszło do pierwszego powstania Narodu Polskiego przeciw ciemięzcom i zaborcom. Już w dziesięć dni później, bo dnia 4 kwietnia odniósł Kościuszko świetne zwycięstwo nad Moskalami pod Racławicami. A zwycięstwo to jest tem ważniejsze, że odniósł je Kościuszko przy współdziałaniu włościan, których On wtedy poraz pierwszy powołał do służby ofiarnej dla Ojczyzny. Wykonał w ten sposób wielką myśl polityczną, jaką rzuciła już była wiekopomna konstytucja 3. maja w r. 1791, uznając, że obywatelem Państwa jest nie tylko, — jak to było do owego czasu — szlachcic, ale także mieszczanin i włościanin, który na równi ze szlachtą ponosić winni obowiązki wobec Ojczyzny, ale też na równi z nią przypuścić ich należy do korzystania z praw.

W tem też leży wielka zasługa Kościuszki wobec Narodu i jego znaczenie dla dziejów naszych. I dlatego słuszną jest rzeczą, że miesiąc kwiecień poświęcamy uroczystościom na cześć Kościuszki, pierwszego Naczelnika Narodu Polskiego.

A wszak podobnie w następnym miesiącu wiosennym, w maju obchodzimy największe narodowe święto konstytucji majowej, której zasady są tak piękne i wzniosłe, że przetrwały czas niewoli i po 130 latach stały się podstawą naszej konstytucji.

Temi wspomnieniami dwu świetnych chwil w dziejach naszego Narodu krzepiliśmy siły nasze rok rocznie na wiosnę w ciągu wiekowej niewoli i w tych wspomnieniach czerpał Naród otuchę na przyszłość.

Aż przyszła cudowna prawie teraźniejszość i ziściły się proroctwo i błaganie naszego Wieszcza Adama. Oto w wielkiej wojnie, w której wszystkie prawie narody ze sobą walczyły, zmartwychwstała nasza Ojczyzna i rozpoczęła się odbudowa wolnej niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. A trwając lat pięć, bo od jesieni 1918 doprowadziła ta praca usilna Narodu do tego, że wywalczone orężem i myślą najlepszych Obywateli granice naszego Państwa ku wschodowi zostały wreszcie obecnie uznane przez związek państw zwany Ligą Narodów. Jest to zdarzenie bardzo ważne, bo obecnie nikt już nie może zaprzeczyć Państwu Polskiemu słusznego prawa do ziem wywalczonych.

Niechajże więc z obecną wiosną w duszach i sercach wszystkich obywateli Państwa naszego zapanuje znów wzajemne zaufanie i chęć serdeczna wzajemnego zbliżenia się i niechaj się ziszczą zasady braterstwa.

Wierzymy, że wtedy dobrze się będzie działo na tej ziemi, o której śpiewał lirnik mazowiecki, że jest tak bogata, że wyżywić mogłaby pół świata.

Może nie dokona tego pokolenie, które dziś jeszcze pracuje nad zagojeniem głębokich ran, jakie i naszemu krajowi zadała wielka, straszliwa wojna. Dlatego też powinnaś Ty, młodzieży, wziąć szczerze do serca te myśli, jakie tu poruszamy, byś dorósłszy, wprowadziła je w czyn.

A będzie to czyn wielki, zaprawdę godny tego, jaki ongiś pod sztandary Kościuszki zgromadził pułki chłopskie, i jaki przywrócił nam obecnie Wolną, Niepodległą, Zjednoczoną Polskę.

To będzie czyn miłości!

A Ty, młodzieży wyznania żydowskiego pamiętaj, że w wojsku Kościuszki, walczył pierwszy żyd z wyznania Berek Joselowicz, który krwią pułku żydowskiego na okopach Warszawy, okupił prawo ludności żydowskiej do obywatelstwa polskiego, a swą własną długoletnią świetną służbą i bohaterską śmiercią pod Kockiem złożył dowód wielkiej miłości Ojczyzny.

Do Ciebie woła krew współwyznawców poległych w walkach o Polskę, jak Sternszusa, co wolał przyjąć służbę zwykłego żołnierza w Legjonach, niż szlify oficerskie w wojsku austrjackim, Steinhausa, dwu braci Polaków ze Lwowa, Pelza i tylu innych.

Woła do Ciebie i mówi Ci, że masz prawo i obowiązek czuć się polską i pracować dla dobra Państwa i Narodu.

Spełniając to wezwanie krwi, co w tę ziemię wsiąkła, spełnisz równocześnie przykazanie największego proroka żydowskiego, który nakazywał współwyznawcom, by zawsze byli dobrymi obywatelami państwa, kraju i narodu, wśród którego im żyć wypadnie za wolą Opatrzności.

Pamiętaj, że budować można życie i współżycie ludzi, a szczególniej obywateli w państwie, tylko na wzajemnej miłości i wspólnej miłości Ojczyzny!



MARJA KONOPNICKA.

Wiosenna modlitwa ptaszków.

Przelecieliśmy, ptaszkowie,
Morze wielkie i szumiące,
Dajże nam tu wypocznienie,
O ty jasne, ranne słońce!

Dajże nam tu wypocznienie
Na kwitnącym krzewie róży!
Niech odetchniem, ptaszki liche,
Po ogromnej tej podróży.

Dajże nam tu gniazda uwić,
O ty zorzo cudna, złota!
Od gwałtownych wichrów, burzy,
Od burego strzeż nas kota!

Strzeż nas także od jastrzębia,
Co z wysoka na nas leci,
I napełnia gniazda piskiem
I porywa nasze dzieci!

A nad wszystko ciebie prosim,
Niech nas chroni twa opieka
Od okrutnych, brzydkich chłopców,
Od złośliwych rąk człowieka.

Kot nas tyle nie wydusi,
Jastrząb tyle nie wymiecie,
Ile klęski w gniazdkach zrobi
Jedno złe i srogie dziecię!

My z ufnością tu lecieli,
Do tych cichych pól i gajów;
Bo najmilej w tej krainie
Śpiewać nam ze wszystkich krajów.

Bo tu pola szumią kłosem,
Bo tu łąki pachną wiosną,
Bo tu wiśnie słodkie w sadach,
I jagody w lasach rosną.

Dajże ziemi plon obfity,
By starczyło i nam chleba,
A na gniazda i na chaty
Z pogodnego świeć nam nieba!

A my witać ciebie będziem,
Będziem żegnać cię piosenką,
I zanucim, zaświergoczem,
Dobrym dziatkom przez okienko!

Z młodych lat sławnych artystów.

(Dokończenie.)

Sławny artysta malarz Daniel Mikołaj Chodowiecki jeszcze jako młody chłopiec okazywał wielkie zdolności do rysunków i malarstwa. Ale ojciec jego, zamożny kupiec gdański, pragnął widzieć syna kupcem, a nie malarzem. Posłuszny Daniel oddał się zawodowi handlowemu naprzód w rodzinnem mieście, a potem u swojego wuja w Berlinie. W wolnych tylko chwilach, ulegając nieprzepartemu pociągowi malował małe obrazki (minjaturki) do tabakierek, które wuj jego sprzedawał z wielkim zyskiem. Po kilku latach, będąc już starszym młodzieńcem, porzucił kupiectwo i zamienił je na zawód artysty. Całe życie przepędzał na sumiennej pracy, a liczba rycin, które wykonał, dochodzi do 3.000 sztuk. W późnym już wieku, w uznaniu zasług jego, zamianowano go dyrektorem akademji sztuk pięknych w Berlinie. Chodowiecki żył w XVIII. wieku.

*

Najznakomitszy z malarzy polskich, Jan Matejko, objawił także za młodu szczególne zamiłowanie do rysunków. Jako chłopiec był wątłego zdrowia, mimo to pracował dużo nad sobą. Nauczyciele mawiali, że pojętność świeciła mu z ócz. Gdy wstąpił do Szkoły sztuk pięknych w Krakowie miał już kilka ładnych prac rysunkowych. Poza godzinami szkolnemi czytał dużo o pomnikach i pamiątkach z przeszłości narodu polskiego. Studja nad historją sprawiły, że przenosił zręcznie na papier oblicza i postacie z przeszłości. Na pierw-

szej wystawie szkolnej zwrócił na siebie uwagę obrazem, który przedstawiał z czasów najazdu Szwedów na Polskę za króla Jana Kazimierza — chwilę, gdy król szwedzki Karol Gustaw odebrał napomnienie przy grobie Łokietka na Wawelu od księdza kanonika krakowskiego Szymona Starowolskiego. Drugi obraz z czasów młodzieńczej pracy jego przedstawia króla Zygmunta Starego, gdy nadaje szlachectwo profesorom Akademji w Krakowie.

Za młodu wyjeżdżał tylko kilka razy z Polski i to na krótko do Wiednia i Monachjum na studja. Najwięcej jednak ukochał Szkołę Sztuk pięknych w Krakowie, bo szkoła ta dała mu najwięcej wiedzy i umiłowania do tworzenia obrazów historycznych. Sławne obrazy, które powstały w wieku dojrzalszym naszego najznakomitszego artysty malarza, noszą tytuły, tak jak książki, stosownie do tego, co przedstawiają. Są więc arcydziełami. Do nich zalicza się: „Kazanie Skargi“, „Rejtan“, „Unja“, „Batory“, „Grunwald“, „Hołd pruski“, „Sobieski“, „Kościuszko pod Racławicami“ i wiele jeszcze innych nie mniej pięknych arcydzieł.

Dr. E. BYK.

List od stryja.

Kochani bratankowie, miłe siostrzeniczki!

Nie spodziewałem się, by mi danem było jeszcze ten list do Was napisać. Wydawnictwo obecne „Jutrzenki“ jest tak kosztowne, że nie można było nastarczyć pieniędzy, by ją co miesiąc wydawać, a opłata, jaką za nią uiszczacie, nie pokrywa, wydatków połączonych z wydawaniem miesięcznem czasopisma. Pan Redaktor jednak kocha Was bardzo, i wiele pieniędzy własnych wydawał, byle tylko dla Was tę gazetkę drukować.

Ot i teraz z wielką radością zawiadomił mię, że mogę do Was jeszcze napisać.

Więc znów się do Was odzywam, bo cieszę się, że jak widzę z listów Waszych, dobrze się macie i uczycie. Dziękuję też serdecznie tym wszystkim, które nie zapomniały o mnie, pomimo. że „Jutrzenka“ tak długo nie wychodziła, i przesłały mi życzenia z okazji minionych Świąt Wielkanocnych.

Cieszę się bardzo z tej Waszej przyjaźni i przyrzekam każdemu, kto mi napisze, uprzejmie odpowiedzieć. Proszę tylko o adres dokładny.

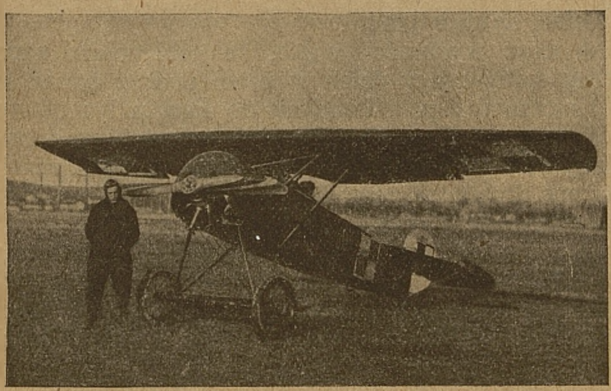
Życzę Wam wszystkiego najlepszego. Cieszcie się młodością Waszą i używajcie jej przyjemnie i pożytecznie. Rodzicom i nauczycielom powiedzcie, że zawsze rad z nimi współpracuję i pracować będę dla Waszego dobra i oddajcie Im serdeczne ukłony i pozdrowienia od

Waszego stryja.

EDMUND de AMICIS.

Matka.

Nie zawsze czasu ząb piękność umniejsza,
A łzy i troski niszczą do ostatka:
Już ma sześćdziesiąt lat matka,
A dla mnie z każdem spojrzeniem piękniejsza.
Jej ruchy, uśmiech, wzrok chłonę w zachwycie,
Jej głos pieściwie w serce mi się wraża,
Gdybym miał pędzel malarza,
Jej portret robiłbym przez całe życie.



Inż. EDMUND LIBAŃSKI.

O samolotach.

Każdy zna przyrząd nazywany „latawcem“.

Kilka odpowiednio złożonych patyczków, na nie napięty papier lub płócienko, do końców przymocowane sznureczki złączone w węzeł środkowy, a do tego przyczepiony kłębek rozwijającego się sznurka.

Puszczamy to przeciw wiatrowi chwytając sznurek w rękę i „puszczamy“, jak to mówią powszednio, orła.

Latawiec unosi się w górę i pozostaje nad ziemią tak długo, jak długo wiatr działający na powierzchnię od spodu, podtrzymuje go w powietrzu.

Można latawiec taki urządzić skrzynkowo i wówczas zdoła on unieść nawet znaczne ciężary.

Inżynier Timmons w Anglji, popisywał się w r. 1876. latawcem o otwartych skrzyneczkowych przedziałkach, który unosił wysoko w górę chłopaka. Te ukośne powierzchnie niby skrzydła oparte na powietrzu pędzone przez wiatr, są oparciem dla bujania w błękicie,

Każdy to zrozumie, że wiatr bije w spód i podnosi te skrzydła. ale jeśli nie ma wiatru, aparat taki spadnie.

Trzeba więc starać się o pęd taki wiatrowy i to obmyślili wynalazcy pierwsi, aeroplanów.

Oto śruba nazywana przy samolotach „śmigą“ poruszana w szybkich obrotach, ciągnie sztuczne skrzydła i jest niejako duszą lotu człowieka, który z zdumiewającą śmiałością marzy o podboju atmosfery.

Twórcą, który spowodował liczne naśladownictwa, twórcą lotu człowieka był inżynier Lilienthal, który wykonał kilka tysięcy lotów na skrzydłach własnego pomysłu. Zlatywał on ze szczytów góry kilkaset metrów wysokiej i unosił się w powietrzu, kierując aparat własnym korpusem i ramionami. W czasie ostatniego lotu zerwał się nagły wiatr z boku i wynalazca pchnięty prądem niespodziewanym poniósł śmierć, spadając gwałtownie na ziemię.

Próby jego były nauką dla braci Wright w Ameryce — ci zasłynęli jako pierwsi „ludzie-ptacy“.

Gdy wieść o nich doszła do Europy, uważano to za przechwałki amerykańskie i nie dawano wiary... tak nie wierzyli ludzie, iż człowiek zdoła latać w powietrzu.

Gdy jednak inżynier francuski Bleriot dokonał na swym samolocie podróży napowietrznej z Francji do Anglji przez morze w r. 1909., zapał powszechny ogarnął cały świat.

Od tej daty pamiętnej, lipiec 1909., rozwija się bajecznie żegluga napowietrzna.

Malowałbym ją, gdy do całowania
Zniża się dla mnie kos mlecznych korona,
Lub, kiedy słaba, zmęczona,
Cierpienia swoje uśmiechem przesłania.
Lecz gdyby niebo wysłuchać mię chciało,
Nie o dar boski malarza z Urbina
Płynęłyby prośby syna,
By mógł jej piękną twarz owieńczać chwałą,
Lecz chciałbym, aby losy nam zmieniono:
Mą całą młodość oddać jej bogatą,
A sam być starym, lecz za to
Przez mą ofiarę widzieć odmłodzoną.

Tłumaczyła z włoskiego
Julja Dicksteinówna.

MARJA CZABAN.

KWIAT PAPROCI.

Baśń fantastyczna dla teatru marjonetek.

(Dokończenie).

Jaś:
Jak tu ciemno, straszno w lesie,
Jakieś zdala słychać głosy,
Taki dziwny szum się niesie.

Czarownice *(za sceną):*
Siostry chwyćcie go za włosy.

Jaś:
Boże, ktoś zębami zgrzyta.
Pewno jakiś dziki zwierz,

Czarownica:
Hahaha! hahaha!
Chłopak ten odwagę ma,
Ale zbudźmy straszny wiatr,
Co to śpi na szczytach Tatr.
Jak mu wicher ten zadmucha,
Zaraz chłopiec straci ducha,
I ucieknie do wsi swej.
Wichrze zbudź się! haj! haj! hej!

Jaś:
(*Ryki. Szum*).
Boże, te okropne ryki!
Jakieś skrzydła się łopocą,
Jakże straszno jest w tym borze
Świętojańską nocą.
(*Modli się*).

Do Ciebie Boże rączki podnoszę,
O zdrowie mamy i babci proszę
I zechciej Boże w swojej dobroci

Zesłać cudowny mi kwiat paproci.

(*Grzmot, na drugim końcu sceny ukazuje się kwiat paproci. — Nagle wyłania się długa mglista postać*).

Chłopcze stój, kwiat paproci będzie Twój.
Spełni każde twe życzenie.
Lecz pamiętaj upomnienie!
Szczęściem dzielić się nie wolno,
Ani z siostrą ani z matką
Ni z przyjaciół Twych gromadką.
Z nikim dzielić się nie wolno.
Nie bierz kwiatka! słuchaj mię!

Jaś:
Ja szczęśliwy sam być chcę.
(*Grzmot, znika postać i kwiat paproci*).

Coraz nowsze, doskonalsze samoloty budują wynalazcy i dziś jazdy napowietrzne stają się sprawą codzienną, jazdą na dalekie odległości od miast do miast, do dalekich krajów.

A teraz wyobraźcie sobie jaka to cudna jazda!

Na lotnisku, tej stacji napowietrznych ptaków maszynowych, przygotowuje się nowoczesny s a m o l o t d o o d j a z d u.

Mechanicy wyciągają z „hangaru“ olbrzymi pojazd. Na lekkim, stalowym korpusie widnieje motor z różnemi aparatami i przyrządami, a u przodu olbrzymia śmiga. Wyżej, w dwóch piętrach, rozłożyste skrzydła metalowe. Środek korpusu, tego pojazdu w błękity, jest zabudowany jak kajuta na okręcie, wygodne kanapki, okienka, a przy dalszych podróżach jest i gabinecik restauracyjny.

Zbliża się godzina naznaczona na odlot, kierownik pojazdu „p i l o t“ samolotu w skórzany garnitur owinięty, w okularach jak szofer samochodu, obejmuje maszynę, wsiada i puszcza w ruch motor.

Śmiga tnie powietrze, już samolot sunie lekko po ziemi na swych kółeczkach — ruch sterem — i kółeczka odrywają się od ziemi, ptak wzlatuje ku górze coraz wyżej, coraz chyżej.

Ziemia pod nami zdaje się, że ucieka w dal, budynki, ulice, place stają się coraz mniejsze, jak domki z kart — oko obejmuje coraz rozleglejszy widnokrąg... miasto, pola, lasy widnieją jako barwne plamy, tu i ówdzie płyną z nami i pod nami, nad nami, figlarne chmurki; bajeczny ptak żelazny prześciga żywe ptactwo, umykające przed tym śmiałym, nieproszonym gościem napowietrznym.

Istna, żywa bajka!

A teraz wyobraźcie sobie, że taki pojazd napowietrzny, odbywający dzień w dzień podróż ponad lądem i morzem n. p. z Londynu do Paryża i z powrotem, mogący pomieścić z dwa tuziny podróżnych, zaopatrzony jest w telefon. Nie taki zwykły, jaki znacie, połączony drutami z centralą pocztową, ale... bez drutu, t. zw. r a d j o t e l e f o n.

Kto z pasażerów samolotu ma ochotę, może w ciągu jazdy napowietrznej rozmawiać sobie najspokojniej z interesentami w biurze londyńskiem lub paryskiem, dowiadywać się o pozostałych swoich w domu, może odbierać wiadomości potrzebne, dowiadywać się, co dzieje się na lądzie, gdy samolot buja ponad falami morza i może wydawać zlecenia swym podwładnym w urzędzie.

I u nas, w Polsce, zwolna rozwija się praca na tem polu awjatyki, a kto ciekaw, musi poświęcić i czas i trud, na poznanie tych zdumiewających rzeczywistości, jakie stworzyła nam technika.

Mamy i w Rzeczypospolitej Polskiej wynalazców i wytrwałych ludzi pracy, którzy pragną dobra swego kraju i narodu, dążą, by i nam jak najrychlej przypadły w udziale te wspaniałe wyniki pomysłów ludzi genjalnych. Każdy zrozumie, że postęp w takich dziedzinach techniki, jak jazda napowietrzna, jak rozmowa na odległości tysięcy kilometrów, bez połączenia drutami, ma olbrzymie znaczenie.

Następuje zwolna zbliżenie narodów, poznanie bliższe i tem samem wzmacniają się uczucia szlachetne, zrozumienie potęgi pracy umysłowej, wzajemna życzliwość i w wymarzonej przyszłości... z b r a t a n i e l u d z i n a ziemi.

(*Głos za sceną*).
Kwiat jest twój!

Jaś (*tańczy*):
Do mnie dziś należy świat,
Mam, zdobyłem cudny kwiat,
Co to może na skinienie,
Spełnić każde me życzenie.
Więc spróbuję. (*Woła*).
Hej! słuchajcie, huf żołnierzy mi tu dajcie!
Niechaj przyjdą pułki zbrojne!
Pójdę z nimi hen na wojnę.

(*Scena się ściemnia. Muzyka: cichy marsz*).

(*Głos*).
Wszystko, co rozkażesz panie,
Za chwileczkę ci się stanie.

(*Marsz coraz głośniejszy. Na scenę wchodzą 3 żołnierze. Scena się rozjaśnia*).

1. żołnierz:
Oddział się pod lasem zbiera,
A my przyszlim po rozkazy.

Jaś:
Maszerować raz, dwa razy.

(*Żołnierze maszerują, śpiew. — Jaś zachwycony*)
Chłopcy moi, jako żywo
Jestem z was zadowolony,
Każę wam wytoczyć piwo,
Dam kiełbasy, bochen chleba,
Bo żołnierzom jeść potrzeba.

Głos:
Z nikim dzielić się nie wolno!
(*Ciemno na chwilę, muzyka milknie.*)

Jaś:
Zapomniałem. Istne dziwy,
Z nikim dzielić się nie wolno,
Lecz ja będę sam szczęśliwy.
(*Scena się rozjaśnia.*)
Duchy kwiatu,
Hej, słuchajcie,
Zaraz mi tu pałac dajcie,
Pałac własny, wielki, jasny,
A w nim stoły cudnie kryte,
Girlandami róż spowite.
Niech muzyka zagra śpiewna,
Niechaj zjawi się królewna —
I tu do mnie przyjdzie w las.

Głos:
Wszystko, co rozkażesz, panie,
Za chwileczkę ci się stanie.

(*Muzyka, w głębi pałac oświetlony, królewna zbliża się ku Jaśkowi.*)

Jaś:
Skąd przychodzisz, sliczna panno,
Takie ładne, twe sukienki —
I koronę masz ze złota,
A jam Jasiek jest, biedota.

Królewna:
Duchy tutaj mnie posłały,
Bo mię wołał Jasiek mały.

Jaś:
Będziem bawić się dzień cały,

Królewna:
Jaki śliczny las i drzewa —
I ten pałac i muzyka!

Jaś:
Słyszysz, tam słowiczek śpiewa.
Chodź, pójdziemy do pokoi,
Tam już stół nakryty stoi,
Za tę chwilę piękną rzewną
Wszystko dam ci, królewno!

Głos:
Z nikim dzielić się nie wolno!

(*Grzmot, ciemność chwilowa, wszystko znika i scena powoli się rozjaśnia*)

Jaś:
Zniknął pałac i królewna,
I ja znowu jestem sam.
Sam w tym wielkim strasznym borze.
(*Płacze.*)
Hen ucieknę do matuli,
Ta do serca mię przytuli
I mi powie: nie płacz synku.
Oj, matulu moja miła,
Gdybyś tutaj się zjawiła!

(*Ciemność chwilowa, matka powoli idzie ku Jaśkowi.*)

Matka:
Jasiu, drogie me kochanie!
Przyszłam tu na twe wołanie,
A daleką ma wędrówka,
Poprzez pola, lasy, drogi,
Aż mię bolą stare nogi.

Jaś:
Teraz dobrze mi jak w niebie.
Matuleńko, znów mam ciebie!
Lecz cóż robi siostra mała
I babusia ma sędziwa,
Co bajeczki powiadała?

Matka:
Babka już oddawna w grobie
Z biedy zmarła starowina.
A siostrzyczka, ma dziecina,
Od miesięcy leży chora,
A ja nie mam na doktora!
(*Płacze.*)

Jaś:
O, matulu, nie płacz droga!
Nasza bieda się skończyła.
Ja znalazłem, ukochana,
Paproć w noc świętego Jana.
Teraz każde me życzenie
Spełnia mi się na skinienie.
Zaraz dwór ci wybuduję,
A gdy będzie już gotowy,
Dam do stajni dla was krowy,
Konie, owce, gęsi, kury,
By siostrzyczka moja mała
Wkrótce zdrowie odzyskała.

Głos:
Z nikim dzielić się nie wolno!

(*Ciemność chwilowa, matka znika.*)

Jaś: (*z rozpaczą*)
Cóż ja z tego szczęścia mam,
Gdy używać mam go sam!
Wszystko to przez moją winę.
(*Krzyczy*)
Niech z tym kwiatem razem zginę!

(*Grzmot, ciemno, Jaś pada martwy. Ukazuje się mglista postać.*)
Jasiek leży tu nieżywy,
Co to sam chciał być szczęśliwy.

Widzisz go, dzieciarnio miła?
Z nim zginęło paproć-kwiecie,
Dziś nie znajdziesz go na świecie. —
Bajka się skończyła.

(Zasłona spada).

Zagadki nowe.

Łamigłówka

nadesłana przez H. Goldfischera

******** Orszak podróżny,
****** Bożek egipski,
**** Przystań morska,
**** Płyn lotny o silnym zapachu,
**** Przysłówek czasowy,
***** Król rzymski, okrutnik,
****** Barwnik błękitny,
********* Narada lekarska.

Początkowe litery mają utworzyć nazwisko wielkiego genjusza polskiego, końcowe jego zawód.

Szarada

nadesłana przez Lusię K.

Pierwsze — to zwierzę z puszcz litewskich znane.
Drugie — przeczenie często używane.
Trzecie — czasownik, o tem dobrze wiecie.
Pierwsze i drugie w Tatrach znajdziecie.
Całość — to dawne rycerskie zabawy,
Odgadnie każdy, kto trochę ciekawy.

Zmartwienie.

Jadzia uganiała z dziećmi koło studni. Zamoczyła się jak nieboskie stworzenie. Ubrała właśnie przedtem czysty fartuszek, boi się więc bardzo mamy.

Zafrasowana wraca Jadzia do mamy.

Matka zobaczywszy Jadzię, narzeka na jej wygląd, wreszcie powiada do Jadzi:

— Idź zaraz i powieś fartuszek na słońce!

Jadzia poszła i za chwilę wraca, ale jeszcze więcej strapiona i płacząc mówi:

— Kiedy ja nie mogę, mamusiu, dostać do słońca!

Niecierpliwość.

Ciociu, czy mogę wziąć ciastko?

Ciocia szuka czegoś w pokoju pilnie i nie zwraca uwagi na pytanie Karolka.

Karolek zniecierpliwiony powiada: „Ciociu, pozwól prędko, bo sam wezmę!“

Rozwiązania zagadek z nr. 16-17-18.

Łamigłówka literacka:

Mickiewicz, Niemcewicz, Konopnicka, Malczewski.

Pytania żartobliwe:

litera „m“; ptak, łóżko.

Podział wielbłądów:

$\frac{18}{2}=9$, $\frac{18}{3}=6$, $\frac{18}{9}=2$, $9+6+2=17$.

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali:

Lwów: K. Winter, S. Barg, I. Altschüler, M. Wald, E. i J. Keiler, S Gelbaud, A. Kram, S. Zuckerbrod, H. Seeman, J. i K. Steiger, J. Meisner, A. Margulesówna, I Zipper, G. Preminger, L. Nemet, Z. Bernfeld, M. Flachsöwka, Z. Halpern, K. Bass, M. Immerdauer, K. Boritz, N. Wachtel, G. Czaczkes, Z Gelbwachs.

Warszawa: S. Meer, K. Fertig, Z. Grossman, K. Stern.

Stryj: M. Spinradówna, N. Becherówna, K. Hammerman, E. Pinkas, W. Reichert, H. Scheerówna.

Drohobycz: J. Blam, A. i M. Dawidman, L. Garfunkel, J. Weinberg.

Nowy Sącz: N. Offenberger, G. Blatt.

Złoczów: N. Kleid, F. Thiemanówna.

Kraków: P. Jakobowiczówna, B. Brossówna, A. Bleiweiss. (C. d. n. w nast. numerze).

OD REDAKCJI.

„Jutrzenka“ pojawia się dzisiaj po dłuższej przerwie z powodu choroby redaktora. W numerze dzisiejszym podaje Czytelnikom swoim kartę tytułową do rocznika oraz spis rzeczy od numeru 1 do 20. W ten sposób zamyka pierwszy okres wydawnictwa swojego.

Następnie będzie „Jutrzenka“ wychodziła w formacie książki w odstępach trzechmiesięcznych i zawierać będzie bardzo zajmujące powieści ilustrowane, piękne artykuły z różnych dziedzin wiedzy oraz piękne wiersze, bajki, podania i zagadki.

Zamówienia na „Jutrzenkę“ nową przyjmuje:

Administracja „Naszej Jutrzenki“ Lwów, ul. Janowska 26.

Załączamy do dzisiejszego numeru czeki pocztowej Kasy oszczędności i prosimy o rychłe przesłanie zaległej prenumeraty jakoteż należytości za numer bieżący.

Konto czekowe P. K. O. 149.547.

„Nasza Jutrzenka“, jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej zamknęło pierwszy okres wydawnictwa swojego. Następnie wychodzić będzie w formacie książki. Poszczególne numera dotychczasowe są do nabycia w cenie po 600 Mkp. łącznie z należytością administracyjną i pocztową **w Administracji, Lwów ul. Janowska 26.** Konto czekowe P. K. O. 149.547.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z Drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarz. Z. Kiełbusiewicza.

Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.